Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Bonerowska 6.
codziennie otwarte od 9–12 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 41. Kraków, 10 października 1908. Rocznik II.

Zapory na drodze postępu.

Niema prawie tygodnia, niema dnia niemal, w którymby czy to w prasie, czy na zgromadzeniach nie wskazywano na bezwzględną konieczność należenia do organizacyi. W dziesiątkach artykułów staraliśmy się jak najjaśniej i dosadniej udowodnić, że jedyną bronią, za pomocą której dziś klasa robotnicza walczyć może przeciwko kapitałowi i bronić się przed jego strasznymi skutkami, to silna organizacya zawodowa, obejmująca wszystkich tych, którzy jako robotnicy pracują w przemyśle, górnictwie, czy handlu. I zdawałoby się, że to tak bardzo jasne i przekonywające nawoływanie znalazło już w zupełności posłuch w szerokich masach pracujących, że te rzesze, których jedynem mieniem jest siła i zdolność do pracy, staną wreszcie solidarnie do obrony swego zagrożonego bogactwa i przypuszczą nieodparty szturm do twierdzy kapitału, aby na jej gruzach zbudować nowy gmach sprawiedliwości społecznej i uznania pracy. Niestety—jakkolwiek postęp na polu organizacyi z roku na rok staje się coraz większy i potężniejszy, to przecież nie wszyscy robotnicy zdołali dotąd jeszcze zrozumieć szczytne hasła solidarności i obrony swych wspólnych interesów. Poza tą olbrzymią liczbą prawie dwu milionów zorganizowanych w wolnych związkach zawodowych w całem państwie — jest jeszcze szara masa, do której słowa o organizacyi dotąd nie dotarły. A u nas jest pod tym względem gorzej, niż gdzieindziej.

I ta właśnie niezorganizowana masa jest w zwycięskim pochodzie klasy robotniczej największą zaporą. Jak długo w każdej fabryce czy warsztacie, przeważna część zatrudnionych nie złączy się w organizacyi zawodowej, tak długo organizacya przy najlepszych nawet chęciach, nie może w zupełności spełnić wszystkich tych zadań, które na niej ciężą — nie może tak skutecznie i energicznie działać, musi częstokroć powstrzymywać się od śmiałych wystąpień i obierać drogę ostrożną tam, gdzie niejednokrotnie tylko śmiały i odważny krok mógłby przynieść oczekiwane i potrzebne skutki. Ta niezorganizowana warstwa wlecze się zawsze jak balast u nóg organizacyi, tamując każdy jej śmielszy i bardziej energiczny krok. Porównajmy liczbę tych, którzy zrozumieli swój obowiązek walki w obronie interesów całej klasy robotniczej — z liczbą indyferentnych, stojących poza organizacyą robotników i robotnic, a doprawdy wstydzić się czasem przychodzi, i człowiek zaczyna wątpić w zdrowy rozsądek i traci wiarę w postęp całej ludzkości, gdy widzi tę straszną obojętność, tę lekkomyślność i egoizm u ludzi, dla których chce się tylko dobra. Jedni z całem poświęceniem i zaparciem się siebie walczą o zdobycie lepszej przyszłości, o zerwanie kajdan, które krępują ręce robotnika i zamieniają go w rodzaj niewolnika, a drudzy stają w poprzek tem szczytnem usiłowaniom — nie dbając o nic, jak tylko o to, by pozostawiono ich dalej w spokoju i nie budzono ze snu, chociażby ten nie wiedzieć, jak był ciężkim i przykrym. Ileż to i u nas fabryk i kopalń, na których pracują robotnicy jak niewolnicy — gorzej nawet nieraz, nie śmiejąc nawet zamarzyć, aby stanąć w szeregach organizacyi i rozpocząć walkę o zdobycie lepszych warunków pracy. Przedstawmy sobie, jak ogromną, nie do przezwyciężenia siłą stalibyśmy się, gdyby ci wszyscy obojętni i ciemni przebudzili się ze snu i stanęli w wspólnych szeregach z całym walczącym proletaryatem. Jak naprawdę skutecznie organizacya mogłaby wtedy oddziaływać i regulować stosunki zarobkowe, jak wspaniale byłaby w stanie opanować rynki pracy i wogóle spełniać swe zawodowe zadania. A dobrze jest czasem uprzytomnić sobie taki stan pełnego rozwoju i potęgi naszych organizacyi, tem bardziej, że nie są to jakieś nieziszczalne marzenia, lecz rzeczy, które choć w części przy dobrych chęciach moglibyśmy osiągnąć. Do tego jednak potrzeba współdziałania nietylko tych, którzy stoją u steru organizacyi, lecz wszystkich członków wogóle. Wszyscy, którzy dziś stoją w organizacyi, powinni być jednakowo przeświadczeni o konieczności agitacyi, każdy za swój obowiązek powinien uważać wpływanie i przekonywanie tych, którzy dziś z jakiegokolwiekbądź powodu do organizacyi nie należą.

A zatem — agitacya i tylko agitacya. Agitacya z ust do ust, agitacya na ulicy, w gospodzie i w domu, wszędzie, gdzie robotnik styka się z robotnikiem, spokojne i poważne przekonywanie i tłómaczenie, że ci, którzy stoją poza organizacyą szkodzą nie tylko sobie, lecz całej klasie robotniczej. Ileż to razy w łamach naszego pisma pisano o konieczności i potrzebie organizacyi — i zawsze była jedna i ta sama odpowiedź: nie da się nic zrobić. A to przecież nieprawda. Dziś już o konieczności i potrzebie organizacyi wiedzą prawie wszyscy i rzadko gdzie spotka się robotnika, któryby nie wiedział, że do organizacyi należeć powinien. Brakuje jednak innej rzeczy, brakuje tego głębokiego przekonania i brakuje woli, aby wyrwać się z uśpienia i rzucić w wir walki. Obudzić ich i tchnąć w nich to przekonanie — to jest zadaniem wszystkich, którzy stoją dziś w naszych szeregach. Praca to może trudna i długa, a jednak konieczna, bez tych mas bowiem, które dziś zamiast pomocą są dla nas tylko zaporą w walce — pełnego zwycięstwa i wyzwolenia klasy robotniczej osiągnąć nie będziemy mogli. Nie powinna nas zrażać ciemnota i gnuśność tych zdala od nas stojących elementów, lecz powinniśmy z całym zapałem podjąć pracę nad przebudzeniem ich, rozumiejąc, że dopiero wtedy akcya naszych organizacyj będzie naprawdę skuteczną.

Przekonani jesteśmy, że rozwój całego życia i sposób myślenia ludzkości kroczy ustawicznie naprzód, jakkolwiek tamuje go dziś tysiące przeszkód i zapor. Nietylko niedogodne warunki zewnętrzne, coraz bardziej wro-

---

WASYL STEFANYK.

ZŁODZIEJ.

(Dokończenie).

— Pij, na taką sprawę pij, ja nie bronię, ale żeś ty na mnie trafił — bodaj cię Bóg skarał! Mój-ty, ja twardy, ja z kamienia, już ciebie nikto z moich rąk nie wyrwie!

Złodziej wypił jeszcze pięć kieliszków.

— Bijcie ile chcecie, ja już gotowy.

— Czekaj, bracie, dobrze żeś ty już kontent, ale my jeszcze nie kontentni — ty pięć, a my po jednemu. Dogonimy cię, to zaczniemy gadać.

Michajło patrzył się bardzo wesoło, Maksym myślał o czemś, o czem się bał głośno mówić, Giorgij był niespokojny.

— Widzę, ludzie, że będzie bieda, ustąpiłbym het, a tu mnie coś do niego ciągnie, łańcuchami ciągnie... No, no, pijmy, przekąśmy.

— Gazdo, dajcie, niech was w rękę pocałuję — rzekł złodziej do Maksyma.

— Ou, człowiecze, ty się coś bardzo boisz, ou, to niepieknie!

— *Bihme* nie boję się was, *bihme* i sto razy się zaklnę, że się nie boję!

— A cóż?

— Jakoś mi się na duszy letko stało i chcę tego gazdę w rękę pocałować; on siwy człek, ojcemby mi mógł być...

— Człowiecze, ostaw mnie, bo ja miętki, na sumienie, ja nie chcę, co ci po mnie.

— Ale dajcie rękę, bo będziecie mieli grzech, ja was chcę pocałować, jak rodzonego ojca...

— Ja całkiem miętki, człowiecze, nie całuj mnie.

Michajło i Giorgij aż gęby pootwierali i przestali pić. Zjeżyli włosy i nie wierzyli swoim uszom.

— Oczy mydli, czego on chce? Ty, nieboże, takiego sposobu zażywasz, e, my i na to mądrzy!

Maksym wytrzeszczył oczy jak baran, nie rozumiejąc, co się dzieje.

— Zmiarkował, że ja miętki i zaraz pomyślał...

Mówił, żeby się usprawiedliwić.

— Dajcie, dajcie, gazdo, rękę, ale ze szczerego serca, bo jak was pocałuję, to mi będzie lżej: ja widzę, że mi już nie chodzić po świecie i chcę się z wami pogodzić.

— Ty mnie nie całuj, bo ja het zmięknę, ja ci i tak przebaczę.

— Ale ja was bardzo proszę, bo ja mam okrutnie ciężko umierać, bo ja jeszcze nikogo w rękę nie całował, żeby tak ze sercem. Ja nie pijany, *bihme*, nie, ale ja tak chcę...

— Cicho, mój ty, nie skomlij, nie podchodź z daleka, bo jak grzmotnę, to ani drgniesz!

— Kiedy bo wy myślicie, że ja ćmię, a ja, *bihme*, prawdę gadam. Ja, widzicie, jakem się napił gorzałki, to mi tak w głowie zaświeciło, że ja mam zginąć i tego gazdę w rękę pocałować, żeby mi Bóg grzechy zmniejszył. Dajcie rękę, gazdo... każcie wy, niech da.

— Czego ten człowiek odemnie chce, kiedy ja nie poradzę, bo ja taki żałośliwy, żem tego ścierpieć nie zdolen...

Maksym nie wiedział, gdzie się podzieć, co ze sobą zrobić w tym kłopocie. Wstydził się, jak dziewczyna.

— Z miętkim to zawdy tak, wsze on u ludzi w pośmiewisku, taka natura paskudna! Ta wy wiecie, że jak się trochę gorzałki napiję, to płaczę. Taki nie trza mnie tu było wołać, bo ja, wiecie, taki jak przędziwo!

Złodziej chciał wziąć Maksymową rękę, aby ją pocałować.

— Ten złodziej chce nas sztuką zajść. Idźcie Maksymie, het od niego, ustąpcie się.

gie stanowisko burżuazyi i nieświadomość mas, lecz w dodatku nasze własne wady, lekkomyślność, egoizm i brak cierpliwości tamują ten pochód rozumu i sprawiedliwości, stawają w poprzek rozwojowi organizacyi robotniczej. To są kamienie na drodze postępu, które za wszelką cenę muszą być usunięte. A usunąć muszą je ci, którzy przejęci do głębi serca tą potrzebą walki nie ugną się i nie ustąpią nawet w chwilach największego zwątpienia.

Kapitał w pochodzie.

Odkąd klasa pracująca po długoletniej wytrwałej walce zdobyła powszechne prawo głosowania i odrzuciła na bok część reprezentantów klasowych burżuazyi, stojących w sprzeczności z potrzebami proletaryatu, zaczęła się świeża walka bogatych w kapitał przedsiębiorców przeciw idącym naprzód ze świeżą odwagą szerokim warstwom ludowym.

W Austryi zaczyna przejawiać się nowa era: era deptania prawa na rzecz przedsiębiorców. Urzędnicy klasy burżuazyjnej w różnych urzędach państwowych zaczynają w interesie swojej klasy dobrze funkcyonować, a kto zaznajomił się z wyrokami najwyższego trybunału i innych sądów z ostatniego czasu, ten odrazu poznał, że sprawiedliwość klasowa z przed rewolucyi 1848 roku na nowo zaczyna podnosić głowę. Wiemy i rozumiemy doskonale, co znaczą te wyroki w sprawach „czarnych list“, odszkodowań przedsiębiorcom za szkody, wynikłe ze strejków, wymuszeń i t. d. Oznaczają one zjednoczenie się społeczeństwa burżuazyjnego przeciw swoim żywicielom, przeciw robotnikom, spodziewa się ono w ten sposób zniszczyć organizacyę robotników i zapewnić przedsiębiorcom wolną rękę w wyzysku; naturalnem bowiem jest, że z chwilą osłabienia organizacyj zawodowych, nie będzie trudno zniszczyć cały ruch robotniczy.

Wrogowie nasi spekulują wcale mądrze. Ich doradcy prawni wymyślają różne podstępne sztuczki, które najwyższy trybunał w swej starczej wygodzie potwierdza. Na podstawie tych uchwał chce potem burżuazya przystąpić do opracowania nowej ustawy strejkowej, któraby robotników udusiła i wydała nas wraz z rodzinami na łaskę i niełaskę chciwych zysku i wyzysku przedsiębiorców.

Wątpliwem jednak jest, czy obecny lub przyszły parlament uchwali tę projektowaną ustawę strejkową. Klasa robotnicza posiada silną reprezentacyę w parlamencie, która jednak wobec połączonych stronnictw burżuazyjnych jest za słabą, tem bardziej że nie brak łajdaków, wybranych jako „chrześcijańskich“ posłów robotniczych, którzy na skinienie swych protektorów z burżuazyi, dopomogą do zrobienia z robotników niewolników.

Polityka chowania głowy pod korzec tu nie pomoże. Musimy jasno patrzeć się i poznać, że sprawa wolności i wyzwolenia się pracy, nigdy jeszcze nie były w takiem niebezpieczeństwie, jak w niedalekiej przyszłości. Właśnie teraz, kiedy burżuazya zaczyna otwarcie występować wrogo, kiedy organizacye przedsiębiorców zapowiadają głośno, że teraz musi być przedsięwzięty szturm przeciw robotnikom — teraz najwyższy czas do wyraźnego oświadczenia: robotnik musi w organizacyi politycznej i zawodowej być solidarnym, że istnieje tylko jeden rodzaj uczciwych i wiernych robotników, a są nimi ci, którzy są zorganizowani w międzynarodowych i międzywyznaniowych organizacyach zawodowych.

W oczekującej nas gorącej walce, w której staną naprzeciw siebie klasa pracująca i klasa szlachecko-burżuazyjna, stanie się każdy zdrajcą swojej klasy i swej krwi, kto należeć będzie do „organizacyj“, tworzonych i utrzymywanych przez burżuazyę dla hodowania sobie lokai.

Każdy robotnik musi być wierny sobie i swej klasie i interesom proletaryackim. Musimy myśleć o naszych rodzinach i dzieciach, których pierwszych burżuazya wyzyskała, a z drugich chce zrobić niewolników niemych i bez własnej woli. A kto w takiej chwili trzyma się zdala od swej klasy, ten popiera usiłowania pracodawców, ten jest zdrajcą i tchórzem, który nie może nam być ani bratem, ani przyjacielem, ani kolegą.

Organizacye zawodowe były zawsze tym murem, o który opierali się robotnicy w swych walkach o godność ludzką i o sprawiedliwość. Takim murem też pozostaną, poznawszy, że socyalizm jest jedynie prawdziwą nauką dla człowieka, pamiętającego na swą godność. Kto zaś mimo należenia do „chrześcijańskiej“ lub „narodowej“ organizacyi pokątnej, zachował w sobie iskierkę poczucia klasowego, ten do nas powróci.

Jesteśmy radykalni i musimy takimi być w walce o nasze najdroższe skarby. Z burżuazyi wychodzi ku nam silny promień nienawiści, zapowiadający nam ciężką walkę.

Towarzysze i towarzyszki! Posłuchajcie głosu upomnienia jeszcze w ostatniej chwili i nie dajcie się zwodzić parobkom burżuazyi. Kto przy nich pozostaje, ten zdradza siebie, swą rodzinę i swą klasę!

Do naszych grup miejscowych!

W myśl uchwały Centralnego Zarządu zwołuje się na podstawie § 9, punktu 1 statutu głównego, na dnie 6 do ewentualnie 12 grudnia 1908 r.

XI. Zwyczajny Zjazd Związkowy

do Wiednia, X. Laxenburgerstrasse 8—10 (Dom Robotniczy).

Zarząd proponuje następutący porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Zarządu;
2. Sprawozdanie kontroli;
3. Sprawozdanie sądu rozjeczego;
4. Wnioski, dotyczące zmiany statutu;
5. Uchwała organizacyjnego statutu odnośnie do wewnętrznych urządzeń Związku i wnioski do regulaminu zapomogowego;
6. Wybory;
7. Strejki i fundusz strejkowy;
8. Fundusz solidarności;
9. Walki cennikowe w ostatnich latach i żądania ustawodawstwa;
10. Sprawa ubezpieczenia robotniczego;
11. Wnioski i interpelacye.

Odpowiednio do postanowień statutu, **rozdzielił Zarząd mandaty,** biorąc za podstawę stan członków z dniem 30 czerwca b. r.

W myśl tego przypada na:

Galicyę i Bukowinę	3	mand.
Śląsk	3	„
Morawy	13	„
Czechy (Czeskie terytoryum 16, niemieckie 10, razem)	26	„
Dolna Austrya	72	„
Solnogród	1	„
Tyrol i Przedarulania	2	„
Styrya	7	„
Karyntya	1	„
Kraina, Pobrzeże i Dalmacya	1	„

Rozdzielenie mandatów na poszczególne koła wyborcze przeprowadzą **egzekutywy krajowe,** które też odpowiednie otrzymały wskazówki.

Wnioski na Zjazd należy nadsyłać jak najwcześniej, jednakowoż najdalej na ośm tygodni przed odbyciem się Zjazdu (do 10 października 1908 r.) na ręce Centralnego Zarządu we Wiedniu V/2 Kohlgasse 27, ażeby one mogły być na czas w organach związkowych opublikowane.

O przedłożyć się mających Zjazdowi wnioskach i przedłożeniach Centralnego Zarządu, zawiadomi się w najbliższym czasie miejscowe grupy.

Franc. Domes, sekretarz. *Ludwik Exner,* przewodniczący

— Dajcie gorzałki, Giorgiju, pijmy sporzej, żeby my już raz złości dostali — rzekł Michajło.

— Nie chodźcie Maksymie, nie chodźcie ujku odemnie, bo ja zaraz umrę. Ja się nie boję, *bihme*, nie boję się, jeno mnie taki niepokój szarpie...

Zaczął drżeć na całem ciele, a usta się trzęsły, jak żywe. Michajło i Giorgij pili wódkę i nie patrzyli na niego.

— Czego ty się boisz, niema czego, ja ci dam rękę pocałować, już dam, niech mnie i zabiją, już dam, na, całuj, jak chcesz...

Złodziej przylgnął do ręki, a Maksym łypał oczyma tak, jakby go kto raz wraz bił po twarzy.

— Miętkim nigdy nie warto być, bo miętki człek do niczego nie zdatny...

Michajło rozstawił wszystkie palce u rąk i pokazywał Giorgijowi.

— Mój ty, mój ty, takie mocne, takie na bitkę łakome, że strach, jakie łakome — kędy uczepią, tam z mięsem rwą!

A Giorgij nie mówił nic, jeno co chwila spluwał w garść i wódkę nalewał.

— Dość już, nieboże, dość, puść, niech sobie pójdę, bo tu niema Boga, ja na taką sprawę nie mogę patrzeć. Wyciągnij ręce z za pazuchy, nie obejmuj, nie, puść, bo mi taki wstyd, że nie wiem, kędy się podzieć.

— Ja chcę jeszcze pocałować obraz, ja chcę jeszcze próg, ja chcę wszystkich, wszystkich, gdzie kto jest na świecie! — krzyczał złodziej.

Kobieta zeskoczyła z pieca i uciekła. Michajło wyszedł z za stołu czarny i pijany, jak noc, Giorgij stał i przypominał sobie, co on to miał robić.

— Maksymie, wy mi się z chaty wynoście, żebym was tu nie widział, bo ubiję, jak wróbla; no, zabierajcie się!

— Ja pójdę, Giorgiju, ja wam nic nie gadam, ale wy się nie gniewajcie, bo wiecie, żem miętki człowiek. Mnie się tak zdaje, że będziecie mieli grzech, ja sobie idę...

— Idźcie, idźcie, boście nie chłop, a ślamazarna baba.

— Ta ja powiadam, że ja nie do tego, ja... Podniósł się i wyszedł z za stołu.

— Bądźcie zdrowi, a nie gniewajcie się, bo ja, jak jakiś powiedział, nie do tego...

Za stołem ostał sam złodziej, blady, ale dość swobodny.

— A ty wyjdziesz z za stołu, czy trza cię stamtąd wynosić?

— Ja nie wyjdę, ja widzę, że nie wyjdę, bo ja mam tu, pod obrazami siedzieć.

— Oj, wyjdziesz, *bihme*, wyjdziesz, bo my cię poprosimy!

I rzucili się na niego, jak głodne wilki.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (Z fabryki Goreckiego). Myślałby kto, że skoro dotychczas o fabryce p. Goreckiego prawie że nie wspominaliśmy, panować tam muszą idealne stosunki. A jednak tak nie jest. Od dłuższego czasu dochodziły nas skargi robotników tam pracujacych, lecz nie podnosiliśmy ich w nadziei, że przecież p. Gorecki z własnej inicyatywy powody do skarg usunie. Ponieważ tego dotychczas nie uczynił, zmuszeni jesteśmy podnieść na razie dwie sprawy, a powodem tego jest werkführer Kotliński i — cholera!... Na razie czynimy to w bardzo oględnej formie, ufni, że słowa nasze pożądany odniosą skutek, a i p. Goreckiego pouczy przysłowie: „im głębiej w las, tem więcej drzew“, z miejsca wyda odpowiednie zarządzenia, któreby umożliwiły nam niezajmowanie się jego fabryką. W zgodzie możem dalej zajechać — nieprawdaż panie Gorecki?

Niedawno zamianowany w wspomnianej fabryce werkmistrz Kotliński daje się poznać z ujemnej strony. Możliwem jest, że zajście, jakie miało miejsce przed kilku dniami, wywołał on w przystępie chwilowego rozdrażnienia, dlatego też zwracamy mu grzeczną uwagę, by

podobnych czynów zaniechał, albowiem może mu to zaszkodzić. Przed kilku dniami pan ten uderzył ośm razy w twarz ucznia Marka za to, iż tenże niósł dla jednego z czeladników wódkę. Kotliński flaszeczkę z wódką zbił, a chłopca wybił po twarzy. Rozumie się, że jesteśmy zdeklarowanymi przeciwnikami przynoszenia wódki do warsztatu, lecz każdy rozsądny człowiek przyznać musi, że w tym wypadku nie uczeń, lecz czeladnik winę ponosi i ten powinien być ukaranym. Gdyby nawet chłopak zawinił, czyż niema innej kary, jak tylko bicie w twarz? Wstydź się pan, panie Kotliński, tak inteligentny człowiek nie robi, i spodziewamy się, że i pan tego więcej robić nie będzie. W każdym razie ostatnia to nasza notatka, w której z panem grzecznie mówimy.

Teraz przejdziemy do cholery. Obok okien warsztatu p. Goreckiego znajdują się wychodki. Takie sobie zwyczajne, kazimierskie miejsca ustępowe bez wentylacyi, bez drzwi. Boć i pocóż jakiejś wentylacyi, skoro obrzydliwy fetor znachodzi doskonałe ujście w lokalu fabrycznym. Inna rzecz, że robotnikom smród pracować nie daje, a i nosy poczerwieniały i popuchły od wiecznego kataru. Czy pan Kramer z mocy urzędu swego wie o tem, w jakim to zdrowym lokalu robotnicy robić muszą, nie wiadomo nam; polecamy atoli fabrykę wspomnianą opiece p. inspektora.

Może pan radca Gorecki zechce coś zaradzić przeciw temu, cholera bowiem miała się zupełnie niedwuznacznie wyrazić, że po przyjeździe do Krakowa pierwszą wizytę złoży fabryce p. Goreckiego, ponieważ znalazłaby tam wspaniałe ku jej rozwojowi urządzone warunki. Czy to leży w interesie p. Goreckiego? Wszystko już w tej fabryce było, jakoto: świństwa, krzywdy i ucisk robotników, był nawet i cudek, cholery tylko jeszcze brakuje...

Lwów. (Urzędowanie cechmistrza blacharskiego. — Zgromadzenie majstrów ślusarskich. — Nowa organizacya postępowa i pismo). Pisaliśmy już o tem, że nowy urząd cechmistrza blacharskiego przypadł w udziale p. Maryanowi Bendlowi.

Panek ten rozpoczął swoje urzędowanie od zwalczania naszej organizacyi. Że bezhołowie tryumfuje w zawodzie, że niekoncesyonowanych fuszerów namnożyło się bez liku, że żydowscy majstrowie trzymają chłopaków bez zapisu i że takich nie zapisanych ani wypisanych robotników, liczących po kilkadziesiąt lat jest we Lwowie około 40, to młodego cechmistrza nie interesuje, natomiast interesuje go nasza organizacya, na którą od rana do wieczora wymyśla i ujada jak wściekła suka. Onegdaj polecił wyszukać salę na zgromadzenie gremium towarzyszy i nakazał z góry, że mogą robotnicy wynająć salę gdzie im się podoba, nawet u samego dyabła, byle tylko nie u metalowców. Wojowniczy ten cechmistrz zakazał robotnikom w swoim warsztacie należeć do organizacyi i zapowiedział, że dokaże tego, że w organizacyi ani jednego blacharza nie będzie.

Zobaczymy, czy mu się uda; my zaś ze swej strony zapowiadamy zająć się bliżej tem indywiduum i nauczymy go, jak już niejednego majstra i cechmistrza nauczyć potrafiliśmy, że organizacyę robotniczą trzeba respektować.

Tak, tak, panie Maryańciu! Trzeba mieć mores wobec organizacyi robotniczej, bo dostaniesz po paznogciach, że się od śmiechu nie wstrzymasz.

Dnia 30 września odbyło się zgromadzenie majstrów ślusarskich w sali „Gwiazdy“. Zeszło się około 60 majstrów ślusarskich i pokrewnych zawodów, oraz pp. Schirmer, piekarz, Gryglaszewski, cieśla i Kopeć, stolarz.

Cechmistrz Heller jeszcze raz miał sposobność dowieść, że nie dorósł do godności przez siebie piastowanej, że nawet nie potrafi tak małego zgromadzenia poprowadzić. Przedmiotem obrad był protest przeciwko wydziałowi szkolnemu, wprowadzającemu naukę w szkołach dla terminatorów o godz 4 po południu.

W dyskusyi wypowiedziała się większa część majstrów, ażeby wskutek niemożliwości technicznych w zawodzie ślusarskim zatrzymać dawną normę uczęszczania do szkoły, t. j. o godz. 6 wieczorem.

Za godziną 4 przemawiał cieśla Gryglaszewski. Żalił się, że mieszczaństwo upada, że w Radzie miejskiej zasiadają w przeważnej części nie mieszczanie ale adwokaci i czort wie kto i starał się dowodzić, że posyłanie uczniów o godz. 4 po południu wzmocni rozluźnione szeregi mieszczaństwa. Apelował następnie do majstrów ślusarskich, by silniejszą opieką otaczali terminatorów, nie pozwalając im na jakieś organizacye młodocianych, bo to zatruwa tych małych przyszłych obywateli i porobią się z nich Hudecy i Wityki.

Majstrowie ślusarscy dali p. Gryglaszewskiemu ciętą odprawę (widocznie niebardzo ich zraża organizacya młodocianych). Majster Kucharski zalecał gorąco swój wniosek, żeby majstrowie urządzili strejk i chłopaków do szkoły nie posyłali.

Sprzeciwił się temu majster Löw, motywując, że jeżeli majstrowie nie cierpią tego, jak robotnicy strejkują, niechże i sami strejków nie robią, a jeżeli zarządzenie wydziału szkolnego jest niedogodne, należy szukać dróg legalnych, żeby je zmienić, a strejkiem się tego nie dokaże.

Wobec tego wniosek Kucharskiego upadł, a na wniosek majstra Weicha uchwalono wybrać doputacyę, do której weszli pp. Weich, Heller, Schirmer i Löw, a która ma się udać do prezydenta miasta, jako do przewodniczącego wydziału szkolnego.

Majstrowie ślusarscy noszą się z myślą założenia postępowej organizacyi majstrów przemysłu metalurgicznego dla całej Galicyi i wydawać pismo p. t. „Przewodnik metalurgiczny“, pismo poświęcone interesom zawodu metalurgicznego w Galicyi. Zobaczymy, co to będzie za postępowa organizacya i jakich to interesów będzie jej pismo broniło.

Zwracamy się gorąco do towarzyszy, aby się wzięli pilniej do roboty w swoich organizacyach, tak, że gdy powstanie ta — postępowa — organizacya majstrów, niech nas zastanie gotowymi do boju! Tej postępowości nie można dużo wierzyć.

. . . .

Z notatką tą Redakcya nasza nie zgadza się w zupełności, o ile dotyczy ona kwestyi posyłania uczniów do szkoły już o godz. 4 po poł. Każdy prawdziwie postępowy i rozsądny człowiek myśli tej jedynie przyklasnąć może i dziwi nas odmienne stanowisko korespondenta lwowskiego. Bo, że majstrowie lwowscy się na to nie godzą, nic w tem dziwnego, wszak rozchodzi im się jedynie o 2 godzinną bezpłatną pracę. Śmiesznem jest wprost twierdzenie o jakichś „technicznych niemożliwościach“ — przecież dymanie, czy też ciągnięcie wózka z żelazem, tak mało z techniką ma wspólnego!... Zresztą, jaką chłopak korzyść ze szkoły odnieść może, skoro nauka w niej rozpoczyna się po całodziennej fizycznej pracy, która też dodatnio na umysł wpływać nie może? Wkońcu mała uwaga: czy nie dość majstrom wyzyskiwania czeladzi, czy muszą oni wiecznie tuczyć się krzywdą uczniów? Nie wątpimy, że i majster Löw dołoży starań — skoro zasiada w odnośnej delegacyi — by uczniów do szkoły majstrowie już o 4 po południu posyłali. Boć prosty rozum tak postąpić nakazuje...

Trzebinia. Kiedy sejm Rzeszy uchwalił ustawę o wywłaszczeniu Polaków, znajdujących się pod zaborem pruskim, wówczas oburzyło się zupełnie słusznie całe społeczeństwo polskie. Prasa biła w alarmu dzwon, wzywając publiczność do bojkotu towarów pruskich. Milczy się jednakowoż, gdy robotnicy Polacy na polskiej ziemi zmuszeni są znosić szykany ze strony majstrów, podszytych hakatą. Niedaleko od Krakowa, w fabryce Rudolphiego w Trzebini, jest majstrem Tarnawa. Ten „kulturträger“ do robotników mówi tylko po niemiecku, a w dodatku wyzywa robotników słowami: Esel, Ochs, Trottel i t. p. karczemnemi wyzwiskami. Na każdym kroku robotników polskich stara się poniżyć i dokucza im, by tylko pozbyć się ich, a w miejsce tychże sprowadza Niemców, których wywyższa jako najzdolniejszych fachowców, chociaż tak nie jest. Trzebinia położoną jest niedaleko pruskiej granicy, zdaje się więc, że powiew wiatru od strony Prus tak oddziaływująco wpływa na mózg Tarnawy. Takie postępowanie tego kulturträgera powinno się odbić głośnym protestem ze strony społeczeństwa polskiego. Jeżeli ten klejnot hakatystów umie brać pieniądze za roboty, wykonywane w kraju, to powinien nauczyć się robotnika polskiego szanować i mówić do niego w ojczystym języku, bo o ile nam wiadomo, to po polsku umie nie źle mówić. Oświadczamy, że każdy taki wybryk Tarnawy będziemy ostro piętnowali, a słuszna nasza krytyka z pewnością znajdzie posłuch w szerszych kołach. Pan Rudolphie powinien ostro wystąpić przeciw tym nadużyciom ze strony Tarnawy i pouczyć go, jak ma postępować.

Zwracamy się do robotników tam pracujących, aby ci raz już starali się zrozumieć swój interes i raczyli się sami zastanowić nad swoim losem, gdyż już mają dość doświadczenia na własnej skórze. Czas pomyśleć, aby te wstrętne stosunki zmienić, a uczynić to będą mogli, gdy staną się solidarnymi i zdolnymi do walki. Uczynić to będą mogli, gdy wstąpią do organizacyi.

Ze zgromadzeń.

Kraków. We środę dnia 30 września odbyło się na Grzegórzkach poufne zgromadzenie z fabryki Peterseima przy bardzo licznym udziale robotników z tejże fabryki. O znaczeniu organizacyi dla robotników, o stosunkach panujących w tej fabryce jakoteż o obowiązkach mężów zaufania referował tow. Topinek. Mówca omówił bardzo dokładnie znaczenie organizacyi podczas walk cennikowych, zaznaczając, że każda walka, podjęta przez robotników, może być zakończona tylko wówczas zwycięstwem, jeśli przy robotnikach stoi silna organizacya zawodowa. Ostro napiętnował mówca postępowanie Błachuta i Bezemka z robotnikami. Przy sposobności omówił prowadzoną politykę przez tych dwóch majstrów, na czem jedynie cierpią robotnicy. Błachut, jako majster, stara się na każdym kroku siać nienawiść między robotnikami, by tym sposobem zaskarbić sobie łaski u fabrykanta. Rozumny i rozsądny człowiek nie będzie się bawił w plotki, podobnie jak stara dewotka, ale stara się utrzymać zgodę, gdyż wówczas tylko korzyść odnoszą robotnicy i fabrykant. Nie lepszy od Błachuta jest werkführer Bezemek, który chcąc się zemścić na Błachucie, przerzuca roboty. Postępowanie takie zasługuje na ostre napiętnowanie, a w obronie robotników powinna stanąć cała opinia publiczna. Mówca wyraźnie zaznaczył, że organizacya stanie w obronie robotników, i jeżeli nie da się drogą ugodową tej sprawy załatwić, robotnicy będą zmuszeni stanąć do walki. My walki nie chcemy i do walki nie przemy, a jeżeli zostaniemy do niej zmuszeni przez prowokatorów, podejmiemy ją i prowadzić będziemy aż do skutku. A wówczas odpowiedzialność spadnie na tych dwóch podżegaczy. Ci mądrale, o ile się zdaje, chcą sprowokować robotników do strejku, lecz nie uda im się to. Robotnicy strejkować będą, kiedy im się to podoba, a nie kiedy Błachut czy kto inny tego chce. Mamy także inny sposób walki, o którym p. Peterseim wie, a który bardzo dotkliwie może się dać odczuć fabrykantowi i jego dwom adonisom. Użyjemy wszelkich sił, by sprawę tę ugodowo załatwić, co nastąpić może, jeżeli dobre chęci okaże p. Peterseim. Po omówieniu przez mówcę obowiązków mężów zaufania, przystąpiono do wyboru tychże. Wybrani zostali: Jan Sikora, Franciszek Zbożil, Jan Kugiel i Stanisław Kmyra. O wyborze mężów zaufania zawiadomiono p. Peterseima, co tenże przyjął do wiadomości. Robotnicy z fabryki Peterseima powinni energicznie i systematycznie pracować nad rozwojem organizacyi.

Z zagranicy.

Z nru 214 „Robotnika“, organu P. P. S., wyjmujemy następujące, nader ciekawe zdarzenia: W warszawskich fabrykach metalowych rozpoczął się okres starć z robotnikami. Przedewszystkiem idzie o zwiększenie dnia roboczego. Są jednak i inne przyczyny, jak np. zaprowadzenie ulepszeń technicznych i następcze obniżanie cen akordowych. Labor zapowiedział na 10-go zupełne zamknięcie fabryki. Gazety przytem fałszywie doniosły, jakoby w odpowiedzi na to miał nastąpić natychmiastowy strejk. Przeciwnie, robotnicy postanowili pracować do ostatniego dnia. Przewidując jednak, że pod pozorem zamknięcia ukrywa się zamiar zeskamotowania im zdobyczy walki, postanowili 10-go fabrykę opuścić i zbojkotować ją, jeżeli w podstępny sposób będzie usiłowała coś na robotnikach zdobyć. Tymczasem na kilka dni przed zapowiedzianym terminem zamknięcia, dyrektor zakomunikował robotnikom, że od zarządu z Brukseli nadeszła wiadomość, iż fabryki nie trzeba już będzie zamykać... ale robotnicy muszą się zgodzić na 10-godzinny dzień roboczy i obniżenie cennika o 15 procent. Potem fabryka czynną była tylko 6 godzin. Mimo to zarząd jest gotów pędzić 10 godzin i to odrazu, o ile robotnicy na propozycyę przystaną. Przedłużeniu dnia robotnicy solidarnie i odrazu odmówili, zgadzając się — na 9 godzin. Co do obniżenia cennika, to gotowi są rozpocząć układy w sprawie zmniejszenia cen niektórych rzeczy, o ile fabryka puszczona będzie w ruch na 9 godzin. Drucianka (na Pradze) ma być zamknięta za 2 tygodnie. Powtórzy się pewno ta sama historya. Wulkan zaprowadził nowe maszyny. W związku z tem, zmniejsza niektóre ceny z powodu, że nowe maszyny więcej produkują. Nowy Wulkan obniża ceny niciarzom. Gostyński i wielu innych w mieście usiłują przedłużyć dzień roboczy. Na Laborze układy prowadzi przedstawiciel zw. żel. pols.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że fabryka Labor została rzeczywiście zamkniętą.

Krwawe cyfry. W pierwszem półroczu 1908 r. w warszawskim sądzie wojennym sądzono 162 sprawy, w tem 77 gardłowych. Oskarżonych było 432 — z tego 206, to jest 45% otrzymało wyroki śmierci, niektórzy nawet po 2—3, w różnych sprawach. Wyroków wykonano 93 — część skazanych ułaskawiono, reszta czeka na wyroki. Wyroki śmierci wydano w następujących sprawach:

	Wydane	Wykonane
Teror polityczny	33	10
Opór zbrojny	11	1
Ekspropriacye	49	31
Samoobrona	4	2
Samosąd	7	7
Teror ekonomiczny	6	5
Zmowa robotnicza	15	9
Napady bandyckie	57	19
Grabieże	23	8

Obok kary śmierci sądy szafują hojnie katorgą. Katorgę z wyroków otrzymało 104 oskarżonych, a 90 ze złagodzeń kary śmierci, łącznie 3019 lat katorgi, to jest przeciętnie po 15 lat każdy. Ponadto około 50 osób dostało więzienie, osiedlenie lub roty aresztanckie. Tylko 71 osób uniewinniono, to jest nie więcej jak 14%.

W Łodzi wydano w tym okresie czasu z górą 50 wyroków śmierci. Z małymi wyjątkami wszystkie zostały wykonane. Nie ułaskawiono ani jednego politycznego.

Cyfra przesłanych w ciągu tych sześciu miesięcy przez warszawskie więzienie przesyłkowe katorżan, osiedleńców i skazanych z wyroków administracyjnych, wynosi 15 tysięcy.

Rozmaitości.

Ciężary cłowe w Niemczech. Czasopismo „Die Hilfe“ ogłasza zestawienie ceł, jakie za poszczególne towary płacić musi każda osoba, zamieszkująca w państwie niemieckiem. Mianowicie przypadało zeszłego roku zapłaconego przez każdą osobę:

zboże i owoce strączkowe	4·27 mk.
nafta	1·23 „
kawa	1·21 „
wino	0·37 „
drzewo	0·33 „
smalec	0·22 „
owoce południowe	0·18 „
towary żelazne	0·14 „
masło i margaryna	0·13 „
nici bawełniane	0·12 „
konie	0·12 „
bydło i owoce	0·12 „

Sumy te nie zawierają jeszcze ciężarów, wynikających z tego, że wskutek ceł podniosły się bardzo znacznie także ceny krajowych wyrobów, które opłacone być muszą przez szerokie masy ludowe.

Ile bogactw wydobywają robotnicy corocznie z ziemi? Wystarczy przypatrzeć się kilku cyfrom, aby zrozumieć potęgę górnictwa. Jak wiadomo, rząd angielski ogłasza corocznie sprawozdanie generalne z produkcyi w górnictwie. Ogółem produkcya na całym świecie przedstawia się następująco:

W roku 1906 wydobyto ton metr.:

Węgiel	**1,013,644.524**
Żelazo	**57,534.031**
Ołów	**910.017**
Miedź	**756.362**
Cynk	**690.180**
Cyna	**165.228**
Srebro	**6.196**
Złoto	**599**
Sól	**15,088 649**
Nafta	**28,200.269**

W porównaniu z rokiem 1905 r. produkcya ogólna wzrosła, a zwłaszcza produkcya węgla podniosła się o 72·5 milionów ton, żelaza 5 milionów ton, soli 838.000 ton, a nafty 1,104.000 ton.

Bezrobocie w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki zaczyna ustawać. Jak ze stanu nowojorskiego donoszą, liczba bezrobotnych w miesiącu czerwcu znacznie się zmniejszyła, podczas gdy w maju była jeszcze ogromną. Tamtejsze związki robotnicze notowały prawie trzecią część swych członków, jako nie mających pracy. Najgorzej przedstawia się tam jeszcze przemysł budowlany. Natomiast w Anglii klęska bezrobocia szaleje dotąd w całej pełni. Do tego dodać należy jeszcze, że 19 września wypowiedziano pracę 150.000 tkaczy w prowincyi Lancashire, bo ci odrzucili większością głosów zniżkę płacy, jaką przedsiębiorcy zamierzali przeprowadzić. 45.000 warsztatów tkackich już i tak tam stało bezczynnie.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Lwów (wszystkie fabryki); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Wiedeń** (firma Hutter i Schrantz i firma Weiss i Ska); **Loebersdorf** (firma Ganz i Sp.); **Marbach** nad Dunajem (firma Weissgeber); **Mödling** (firma Kleiner i Fleischmann); **Saaz** (fabryka pilników Rechorta); **Berno** (wszystkie fabryki maszyn); **Müglitz** (firma J. Doczekal); **Rumunia** (wszystkie miasta); **Dortmund** i **Paryż** (wszystkie fabryki).

Odlewacze i formierzy: Lwów (wszystkie fabryki); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego); **Mürzzuschlag** (firma Bleckmann); **Berann** (firma J. Schimanek); **Trentenau** i **Praga** (firma Bendelmayer).

Stolarze modelowi: Wiedeń (firma **Denng i Ska** Erdbergerlände 28, **Th. Schultz i L. Goebel IV**, Weyringergasse); **Praga** wszystkie fabryki).

Kowaie: Wiedeń (wszystkie kuźnie).

Ślusarze kasowi: Wiedeń (firma Salamon Laufer XVII, Hernalser Hauptstrasse 87).

Pilnikarze: Budapeszt (wszystkie fabryki)

Instrumenciarze: Grasslitz.

Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

KOMUNIKATY.

Centrala: Wiedeń V 2 Kohlgasse 27.

Zgubiono następujące legitymacye:

Rudolf Heidvogel, tokarz, nr. 121.134, ur. 1. marca 1885 w Gottsdorf, przyst. 29. marca 1903 w St. Pölten.

Franciszek Janda, ślusarz, nr. 159.926, ur. 30. sierpnia w Lincu, przyst. 26. października 1907 w Stadlau.

Edward Nedomansky, ślusarz, nr. 66.480, ur. 20. lutego 1870 w Migiz, przyst. 4. listopada 1905 we Wiedniu.

Ludwik Pecziva, wiertacz, nr. 118.582, ur. 21. lipca 1885 w Koprzywnicy, przyst. 21. lipca 1906 r. w Koprzywnicy.

Raimund Hohmann, magazynier, nr. 161.100, ur. 30. sierpnia 1866 w Znaim, przyst. 16. listopada 1907 r. we Wiedniu.

Wilhelm Rottmann, blacharz, nr. 20.338, ur. 15. marca 1885 w Turce, przyst. 1. kwietnia 1905 we Wiedniu.

Jan Trip, pomocnik, nr. 159.311, ur. 15. maja 1873 w Hofkirchen, przyst. 10. sierpnia 1907 w St. Pölten.

Edward Czischek, tokarz, nr. 142.337, ur. 6. kwietnia 1889 w Hinterbrühl, przyst. 23. lutego 1907 w Mödling.

Wenzei Sedy, blacharz, nr. 58.606, ur. 20. czerwca 1875 w Bernie, przyst. 27. sierpnia 1905 w Bernie.

Sebestyan Wiesinger, ślusarz, nr. 96.318, ur. 17. listopada 1875 w Mistelbach, przyst. 13. stycznia 1906 r. we Wiedniu.

Max Maxant, ślusarz, nr. 156.667, ur. 12. października 1885 w Saaz, przyst. 27. lipca 1907 w Saaz.

Karol Koczanderle, ślusarz, nr. 21.469, ur. 4. października 1879 w Selczan, przyst. 1. sierpnia 1904 w Pilsen.

Antoni Preposser, kowal, nr. 133.772, ur. 2. stycznia 1864 w Traboch, przyst. 4. maja 1907 w St. Pölten.

Zwraca się uwagę wszystkich kasyerów grup i stacyj płatniczych, by na powyższe legitymacye nie wypłacali wsparcia podróżnego, lecz takowe zatrzymali i odesłali do Centrali.

Za ogłoszenia Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności. — Cena ogłoszeń w nagłówku.

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie